



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Słowo Powszechne

Warszawa, ul. Mokołowska Nr 43

A KLASYCZNY

wydanie

Nr 107 z dn. 6 -05- 1971

Z teatru

Stefan Polanica

„Budowniczy Solness”

W jednym sezonie na stołecznych scenach — aż dwóch Ibsenów. I dwie sztuki rzadziej u nas grywane: w „Ateneum” — „Peer Gynt” a obecnie w Teatrze Klasycznym — „Budowniczy Solness”^{*}). Ta ostatnia sztuka powstała w trzecim okresie twórczości autora „Nory”, gdy już jako powszechnie znany i uznany w całej Europie, siedziwy twórca powraca z wieloletniej emigracji do swej norweskiej ojczyzny. Jest to w jego twórczości okres, który umownie można określić okresem symbolizmu — po pierwszym, norweskim okresie romantyzmu i drugim emigracyjnym okresie „realizmu krytycznego”.

Spierzenie symboli mamy właśnie w „Budowniczym Solnessie”: stary zamek który spłonął — jako symbol starego życia i wieków krępujących bohatera sztuki, Solness zawieszający — jako młody jeszcze budowniczy z relacji Hildy — tradycyjny wieniec (u nas: wiecha) na wieży zbudowanego przez siebie kościoła, młoda dziewczyna Hilda, która po dziesięciu latach wraca jak echo tamtego cyru i jak obietnica niemożliwego powrotu tamtej jego młodości, a potem faustyczny wątek próby przekroczenia niemożliwego: Solness sięgający po młodość uosobioną w postaci Hildy oraz wieży zbudowanego przez niego domu. I wreszcie rachunek faustyczny za to zwycięstwo wyzwanie światu: Solness po zawieszeniu wianka na wieży spada i ponosi śmierć. Zwycięstwo? Klęska?

A inne postaci? Żona Solnessa, Alina, należy jeszcze do świata symboliki, do świata który minal, skostniał w niepowrotnej przeszłości. Teresa Marecka, która z przyjemnością ogląda się po dłuższej przerwie na scenie, wzbogaciła tę postać o szeroki margines z dyskretną powściągliwością sygnalizowanych przeżyć, ujawniając przy tym jedno ze źródeł obojętnej między małżonkami: kiedy płonął stary zamek, dziedzictwo jej przodków kolekcja lalek była dla niej ważniejsza niż dwoje dzieci, które wkrótce po pożarze umierają. Spektakl nie dopowiada zresztą pełnej prawdy o tych dzieciach, na które ciągle czekają

ich pokoje, nawet w nowo zbudowanym domu — pozostają więc też w sferze raczej symboli. Symboliczna postać, chociaż i w sztuce i na scenie bardzo krwista, jędrna, konkretna, zaborczą w swej zachłannej młodości a jednocześnie bardzo poetycka w swym upartym marzeniu z dzieciństwa — jest wspomniana już Hilda Wangel. Krystyna Chmielewska przekazuje całą złożoność i bogactwo tej postaci w sposób niebanalny, rzutujący korzystnie na postać Solnessa. Korzystnie, bo Kazimierz Meres, aktor o dużej kulturze teatralnej, cieszący się sympatią warszawskich widzów, jest w przedstawieniu za bardzo bierny, oczywiście od momentu wtargnięcia Hildy; wydaje się zmęczony życiem a faustowska perspektywa odmłodzenia się przez szaleństwo miłości wydaje mu się raczej kłopotliwa czy nawet uciążliwa. I to właśnie Hilda Chmielewskiej zmusza go do wejścia na stopnie drabiny nie jak skazańca lecz jak zwycięzcę.

Pozostał cztery postacie sztuki i przedstawienia, to już inny, drugi plan sztuki: konflikt młodości ze starością, odwieczna kolej rzeczy: młodzi, zdolni wypierają starych choćby równie zdolnych i twardych jak Solness. „Młodym zdolnym” rysownikiem o dużych aspiracjach i możliwościach grwacym się do samodzielnej pracy architekta, jest Ragnar Brovik (Jerzy Rogowski), starym zdolnym byłym architektem, zepchniętym przez Solnessa jest, ojciec Ragnar, Knute (gra go na typowej dla tego oryginalnego aktora wyciszonej nucie wzruszającego, ludzkiego tragizmu, Czesław Roszkowski) — w obsadzie drugiego Edward Wichura), i jeszcze zakochana w Solnessie naręczona Ragnar, Kaja Fosli (Wiesława Niemyska) i lekarz domowy Solnessa, doktor Herdal (Zygmunt Rzechowski).

Reżyser przedstawienia Maria Wiercińska wyeksponowała czytelnie plan pierwszy, pamiętając jednak i o drugim. Już dawno nie widzieliśmy w Warszawie przedstawienia z klasyki o tak rzetelnie wypracowanym kształcie, klimacie, subtelnym cieniowaniu nastrojów, mądrym akcentowaniu podtekstów i pointowaniu intelektualnych i moralnych dominant. To była bardzo solidna rekonstrukcja klasycznego teatru Ibsenowskiego, przemawiająca do nas swymi ludzkimi treściami mimo zrezygnowania z prób „uwspółcześniania” sztuki.

^{*} Henryk Ibsen — „Budowniczy Solness”. Przeł. Włodzimierz Lewik. Opracowanie tekstu i reżyseria Maria Wiercińska, muzyka Adam Walaciński, scenografia Jerzy Ławacz. Premiera w warszawskim Teatrze Klasycznym.